

Awruk Anabej

Polak i Czech

Oświęcim 2025

Byli sobie dwaj studenci - Polak i Czech. Czech studiował w Polsce, Polak w Czechach. Studiowali kierunki humanistyczne naiwnie wierząc, że dzięki temu znajdą dobrze płatną pracę lub zrobią kariery naukowe.

Obaj bardzo się starali. Ślęczyli nad książkami, robili znacznie więcej niż przewidywał program studiów, pracowali nad licznymi własnymi projektami. Pogłębiali wiedzę na własną rękę, bowiem bardzo lubili swoje dziedziny studiów.

Egzamin na studia doktoranckie oznaczał zderzenie z rzeczywistością. Nie mieli układów, więc komisja egzaminacyjna złożona z aroganckich, wyniosłych naukowców wyśmiała ich projekty w sposób urągający ludzkiej godności, a zamiast Polaka i Czecha, przyjęto lizusów lub pupilków wpływowych ludzi mających odpowiednie znajomości.

Polak i Czech poczuli się pokrzywdzeni. Nie wiedzieli o sobie nawzajem, chociaż robili to samo. W internecie, w sposób satyryczny, krytykowali naukowców, widząc, na jakie projekty idą publiczne pieniądze. Uważali, że ich projekty były bardziej przydatne dla społeczeństwa, co zresztą okazało się prawdą, bowiem naukowcy za jakiś czas je wykorzystali, pozyskując przy okazji duże granty na ich realizację. Naukowcy byli podłymi kłamcami, intrygantami i prymitywami, jednak studenci i opinia publiczna ich kochała, bo mieli stanowiska, więc w wyobrażeniu zwykłego człowieka pracownik naukowy to kulturalny, prawdomówny, spokojny człowiek - dobro wcielone.

Naukowcy w odwecie zaczęli rozsiewać plotki o studentach. Nidoszli doktoranci poszli o krok dalej. Podkładali ryby za szafami i w szybach wentylacyjnych, ukryli kilka kostek masła za szafą, zrobili też kupę pod drzwiami gabinetów najgorszych wykładowców.

Studentom przypisano inne przestępstwa typu zniszczenie zamków w drzwiach, detonacje petard i nieokreślonych ładunków wybuchowych na uczelni, terroryzowanie społeczeństwa. Obu studentów czekały sprawy w sądzie. Opinia publiczna zaczęła bronić Czecha.

- Dobrze zrobił bucom. Wydaje im się, że mogą wszystkich bezkarnie poniżyć - pisał Marian.
- Kocham czeski humor! - dodał Rafał.
- Ten Czech trafnie wypunktował patologiczne środowisko naukowe - chwaliła go Aneta.
- Czesi są wspaniali - kreatywni, śmieszni, skuteczni - dodała Arleta.

Za Czechem wstawili się dziennikarze, politycy, działacze i ulica. Sprawę umorzono.

Czescy bajkopisarze zrobili z Polaka podobnego potwora. Wywieszali plakaty z jego wizerunkiem, robiąc z niego zwyrodnialca. Głupi studenci wpatrzeni w tytuły naukowe ślepo wierzyli naukowcom-kłamcom. Media podkreślały atmosferę publikując na zlecenie mocodawców związanych z uczelnią obrzydliwie zmanipulowane artykuły. Polak otrzymał wyrok w zawieszeniu. Wszyscy go przeklinali, Polacy prosili Czechów o wybaczenie za odrażające czyny rodaka.

- Wstyd mi za tego Polaka! Tacy przynoszą Polsce hańbę - komentował Adrian.
- To psychol! Jak student może zostawić rybę za szafą! To zbrodnia! - Ewa niemal popłakała się pisząc komentarz.
- To małe dziecko, nie doktorant! Tyle smrodu musieli się biedacy nawdychać - Tomek był oburzony.
- Biedni Czesi, tyle musieli się nacierpieć przez chorego psychicznie świra! - grzmiał Stanisław.
- Co za obrzydliwe czyny! Powinien resztę życia spędzić na oddziale zamkniętym szpitala psychiatrycznego! - Kinga nie potrafiła opanować złości.

Czechem wszyscy się zachwycali, Polaka publicznie linczowano, grożono mu, później niszczone go do końca życia. Czech wprawdzie doktorantem nie został, ale zdobył sławę, został celebrytą i jako influencer zarabiał wielokrotnie większe pieniądze niż na jakie mógł liczyć jako doktorant lub wykładowca. Naukowcom z polskiej uczelni przesyłał zdjęcia z egzotycznych krajów, dokąd wyjeżdżał kilka razy w roku, nocując w najlepszych hotelach. Dorobił się majątku, żył długo i szczęśliwie, los przyniósł mu szczęście.

Polaka niszczone do życia. Chorzy psychicznie czechofile, zafascynowani Czechami dziennikarze, politycy, a także ludzie kultury robili wszystko, żeby niczego nie osiągnął i odbijał się jak od ściany ze swoimi projektami. Ze stresu zachorował na raka, potem na drugiego, niszczyły go choroby autoimmunologiczne. Po licznych obelgach, stroniczych artykułach i podłych plotkach nie potrafił się podnieść ani nawiązać normalnych relacji. Umarł w nędzy, zapomniany, przez choroby latami przechodził niewyobrażalne cierpienie. Nikt nie przyszedł na jego pogrzeb, nie ma nawet grobu, a jego twórczość przepadła, choć gdyby miał odpowiednie znajomości, mógł na niej bardzo dużo zarobić.

Naukowcy nadal byli szanowani, podziwiani. Dzięki grantom realizowali projekty, wraz z lizusami pięli się po szczeblach kariery, co jakiś czas dostawali nominację do dobrze płatnej pracy w uczelnianych komisjach. Mieli układy, więc byli nagradzani, promowani, a nawet otrzymywali odznaczenia państwowe. Wszędzie podkreślano ich wybitne osiągnięcia, chwalono uczciwość, nieskazitelny charakter oraz wartości wpajane studentom. Wszystkich ominęły poważne choroby i nieszczęścia, dożyli sędziwego wieku, ustawili swoje rodziny, a po śmierci mają okazałe groby.